

Przyjaciele Reymonta - historia pewnej fotografii

Zdjęcie zostało wykonane w godzinach południowych 9 grudnia 1925 roku w Warszawie podczas pogrzebu Władysława Stanisława Reymonta. Na pierwszym planie dwuosobowa delegacja z Charłupi Wielkiej niesie wieniec z napisem na szarfie: „Swemu przyjacielowi chłopci z sieradzkiego”.

Nie sposób po tylu latach ustalić z całą pewnością tożsamości tych osób, ale w zbiorowej świadomości mieszkańców wsi są to najprawdopodobniej synowie Józefa Bednarka i Franciszka Kuleszy, przyjaciół pisarza z tamtych czasów.

Bednarek, Kulesza i Tomasz Andrysiak weszli do historii literatury polskiej, gdy Reymont uwiecznił ich w swoich nowelach: „Pęknięty dzwon”, „Na Niemca” i „Za frontem”. Z okazji 90. rocznicy śmierci noblisty udałem się do Charłupi szlakiem przetartym przez jego badaczy: Tadeusza Szewery i Henryka Dziedzic, by odszukać potomków wspomnianych bohaterów.

Józek Bednarek uważany był za nadwornego stolarza państwa Reymontów, a w charłupskim dworze było co wystrugiwać i co naprawiać. Nie dość, że stolarz, to jeszcze wspaniały muzyk-samouk. Po wiejskich weselach zbierał dla pisarza ludowe przyspiewki, a ten niejedną z nich wykorzystał potem w swoich utworach. Gdy w 1913 roku Reymontowie przenosili się do Warszawy, dali Bednarkom piękny kryształowy żyrandol, kanapę i stół. Niestety, wszystkie te pamiątkowe meble przepadły podczas ostatniej wojny. A gdy pisarz otrzymał Nobla, Józef wysłał mu kartkę z gratulacjami, na którą szybko dostał odpowiedź. Takie to były czasy, że chłopski stolarz i noblista pisywali do siebie! Ta korespondencja też zaginęła w wojennej zawierusze, bo Niemcy wyrzucili Bednarków z ich domu. Jaka szkoda, byłaby to dziś najpiękniejsza sieradzka pamiątka po pisarzu. Józef Bednarek zmarł w Żninie w 1949 roku, ale do dziś mieszka w Charłupi jego wnuk Zbigniew. Ma wszystkie nowele Reymonta związane z ziemią sieradzką, zbiera wszelkie artykuły na ten temat, a o rodzinie i jej powiązaniach z dworem może razem ze swoją żoną opowiadać godzinami.

Zaś o Franku Kuleszy do tej pory we wsi opowiadają, jak to kiedyś jechał na łąkę po siano, by zdążyć przed nadciągającą burzą. Zaczepił go wtedy Reymont, który dopytując o różne sprawy, nie chciał go puścić. Kulesza miał wtedy powiedzieć, że przez próżne gadanie zmoknie mu siano. Pisarz na to, że siano faktycznie zmoknie, ale tego, co sobie pogadają i co on potem zapisze, to już żadna burza nie zniszczy.

Widziałem się w Charłupi z wnukiem Franciszka, Tadeuszem Kuleszą. Też niemal wszystko wie o Reymoncie i jego życiu na sieradzkiej ziemi. Byliśmy razem na miejscowym cmentarzu nad grobem jego dziadka. Zmarł w 1937 roku, ale dom, który wystawił ponad sto lat temu, i do którego nieraz zaglądał pisarz, stoi pośrodku wsi do dziś.

Trzeci przyjaciel noblisty, Tomasz Andrysiak, znany był z tego, że na starość nosił wąsy à la Reymont. Jako mały chłopak pasał ojcowe krowy, a w wolnych chwilach łapał raki w pobliskiej rzeczce Myi. Raz za złapane smakołyki dostał od charłupskiego dziedzica abecadło, bo bardzo chciał się uczyć, a w domu nie było żadnych książek. Zmarł w latach pięćdziesiątych, a wnukowie, którzy do tej pory w tej wsi mieszkają, pochowali go na miejscowym cmentarzu.

Współczesnym miłośnikiem pisarza jest proboszcz tutejszej parafii św. Bartłomieja Apostoła, ks. kan. Stanisław Morzycki, który bardzo mi pomógł w badaniu śladów po nobliście. Ja też mam do

Reymonta osobisty sentyment – pradziadek mojej żony, Walenty Kołodziej, często wykonywał w jego dworze roboty ciesielskie. Noblistę wspominają do dziś u Karbiaków, Kulawiaków, Pełków i w wielu innych od pokoleń zasiedziały w Charłupi rodach. Pamiętają jak, spacerując po wsi, zawsze nosił przy sobie małe chusteczki z kawałków białego płótna i dawał je dorastającym urwisom, by „nosa w rękaw nie ucierali”, a dla maluchów miał zawsze kieszenie pełne cukierków.

Taki to był ten „dobry pan na Charłupi”. I za to miał wspaniały pogrzeb. Jego serce wmurowano w filar kościoła św. Krzyża, a zabalsamowane ciało pochowano na Powązkach. Był to pierwszy grób w tzw. Alei Zasłużonych. Uroczystości zaczęły się na Placu Zamkowym, gdzie w imieniu rządu RP przemówienie wygłosił minister Stanisław Grabski. W pogrzebie brali udział m.in. prezydent Stanisław Wojciechowski, marszałek Sejmu Maciej Rataj i „pierwszy chłop Rzeczypospolitej” Wincenty Witos. Pisarze Emil Zegadłowicz i Józef Relidzyński nieśli odznaczenia noblisty. Potem kondukt żałobny udał się na cmentarz. Gdzieś na trasie tego przemarszu zrobiono dla „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” to właśnie zdjęcie, które stało się okazją do moich wspomnień. Oprócz sieradzkiej obecne były delegacje z Kobieli Wielkich, Lipiec i Kołaczkowa. W imieniu literatów pożegnali pisarza Leopold Staff, Adam Grzymała-Siedlecki i Jarosław Iwaszkiewicz.

W 90. rocznicę śmierci Reymonta ziemia sieradzka pamięta o swym nobliście. Biblioteka Pedagogiczna w Sieradzu organizuje w grudniu prelekcję „Reymont, jakiego nie znamy” dla uczniów szkół noszących imię wielkiego pisarza – Szkoły Podstawowej w Charłupi Wielkiej, Szkoły Podstawowej w Jeziorsku i Szkoły Podstawowej nr 1 w Sieradzu.

Andrzej Sznajder

Foto: Fotopolska.pl